

Język narzędziem represji

28 sierpnia 2019

Kto narzuca język ten kontroluje życie. Współcześni strażnicy mowy i życia przyjęli zasadę monopolu na łaskawie dopuszczone sposoby formułowania treści z jednoczesnym zestawem pojęć uznanych za kary godne. Określenia takie jak ojczyzna, naród, patriotyzm nie mają prawa istnieć. Wzorem stalinowskim za rubaszny żart o dewiacji, przyznanie się do uczuć patriotycznych uznane jest przez strażników myśli za niedopuszczalne, wręcz ścigane prawem, li to obłożone karą finansową, zakazem wypowiedzi, więzieniem, bądź wykluczeniem z życia społecznego, politycznego jako zagrażające „prawom człowieka”.

Prawa zbiorowe jakiejś grupy wykluczają prawa jednostki. Prawa wąskich grup stały się narzędziem tyranii. Relatywizm pojęciowy doprowadził do zanegowania rzeczywistości. Na ile karykaturalny jest taki „widzimisizm” dostrzec można choćby w radosnym podejściu do wieku człowieka, kiedy jakoby nie było ważne co mówi nasz PESEL, ale istotne jest to na ile się ktoś czuje. Przypadek 63-letniego mężczyzny w Danii pokazuje jak dalece potrafi człowiek ulec absurdalnej sugestii. Tenże uwierzył środowisku, które go przekonać musiało skutecznie, że jeśli czuje się młodszy, to takim jest. Nieszczęśnik wystąpił do sądu z wnioskiem o korektę daty urodzenia o 20 lat. Sąd przychylił się do wniosku i mężczyzna uwieńczył swe staranie odmładzając się biurokratycznym zabiegiem za sprawą przychylnego sądu. Częstokroć wypowiediany slogan, że wszyscy jesteśmy dziećmi sprowadził wielu, poważnych zdawać by się mogło ludzi, do żenująco infantylnych reakcji słownych, gestykulacji i entuzjazmu właściwego kilkulatkom podczas programów telewizyjnych. Oni zanegowali rzeczywistość, ale oglądający dostrzegają paradoks kwitując stosownymi uwagami.

Gdy jednak przychodzi zmierzyć się z ideologicznym zarzutem mowy nienawiści, to już nie są krotoczwile. Prawo karne opiera

się na zasadzie, że popełniony czyn należy określić, ustalić też motywację jaka kierowała sprawcą i wymierzyć karę. W przypadku zjawiska „mowy nienawiści” sędziowie mają wydać wyrok nie za czyn, lecz za intencje, czyli myśl. Intencja posłużenia się jakimś określeniem jest niemal niemożliwa do udowodnienia. Dzisiaj ta nowa kategoria myślozbrodni utrwała się w języku prawa coraz szerzej, bo sędzia „może, ale nie musi” wziąć pod uwagę argumenty oskarżonego. Zatem znów na salę sądową wraca kryterium „widzimisizmu”.

Skąd to się bierze? Państwo stopniowo, acz bezwzględnie wprowadziło zasadę nadrzędności prawa grupowego eliminując prawo jednostki do swobody wypowiedzi i światopoglądu. Dokładnie tak jak w czasach cenzury doprowadziło to do wypaczenia języka, autocenzury określanej poprawnością polityczną. Kiedyś taki język nazywano drętwą mową. W polityce to była gadanina „na bazie i po linii” jedynie słusznej partii.

Historia na szczęście uwidacznia, że takie krzykliwe grupy narzucające hałaśliwie i bezczelnie swoje racje, niezdolne prowadzić debaty na argumenty, gadające bez końca swoje nielogiczności wcześniej czy później musiały z hukiem odejść w niepamięć z piętrem szaleńców, a dotyczyło to zarówno komunistycznych jak i hitlerowskich nadgorliwców stojących na straży chorych z założenia systemów. Koszty ideologii były ogromne. Podobne odrzucenie tak zideologizowanych grup strażników nowomowy widać dzisiaj. W Kanadzie, USA jak i w Europie powstały potężne w swej wymowie oznaki milczącej dezaprobaty. To brak zgody na totalny absurd i zanegowanie rzeczywistości.

Przykładem próby odwrotu są okoliczności wygranej prezydentury Trumpa. W jego przemówieniach wrócił zdrowy rozsądek, nazywanie rzeczy po imieniu, jasno wyrażane oceny i zamiary. Na krótko.

Tymczasem kręgi rządzące dziś Europą nadal tkwią w koturnowych

eufemizmach. Im marzy się transgenderowy świat posthumanistyczny, bez jakichkolwiek barier materialnych i moralnych. Kiedy zaś społeczeństwa nie wyrażają zgody na te rojenia, wtedy łaskawe elity komunikują, że być może wezmą to pod uwagę, ale kiedy indziej. Oni jako nowomoralni i opiniotwórczy wiedzą lepiej co, jak i kiedy należy robić.

Dodatkowym zjawiskiem jest jeszcze i to, że choćby na przykładzie amerykańskim stanowione prawo uznaje, że obywatele mogą krytykować własny rząd, ale nie rząd obcego kraju. Przykład: w ponad 20 stanach uznano za karalne prawem prowadzenie kampanii bojkotu produktów izraelskich. Nauczycielka, która publicznie wyraziła się krytycznie na temat takiego przepisu z dnia na dzień straciła pracę.

Batalia wymuszania kontroli wypowiedzi jako sprzeczna z prawem do swobody głosu jest szaleństwem. Historia dała dowody, że owe hałaśliwe szwadrony broniące świata absurdów odejdą na śmietnik historii.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net